Józef jest panem Bogiem! Kilka uwag z okazji świąt Bożego Narodzenia
Autor tekstu: **Jacek Kozik**

Moja znajoma z pracy opowiadała ostatnio przejęta, jak to jej ośmioletni syn chodzący na katechezę przyszedł do domu i z dziecięcą pewnością swego zaczął się upierać, że Józef jest panem Bogiem. Swoje odkrycie uzasadniał następująco: Józef jest mężem Marii, ta urodziła dzidziusia, który jest synem bożym. Wniosek: Józef jest Bogiem. Zauważmy, że mamy tu proste rozumowanie dedukcyjne, każdy, kto choćby trochę liznął logiki pamięta zazwyczaj przytaczany przykład zaczynający się od: „Sokrates jest człowiekiem". Dziecko bezwiednie użyło dedukcji do przeprowadzenia dowodu, oczywiście przesłanka niekoniecznie musiała być prawdziwa, ale dla umysłu ośmiolatka była.

Moja koleżanka cierpliwie — co trwało dość długo, bo dziecka umysł nie chciał się tak łatwo poddać — tłumaczyła mu jak to przyszedł anioł, porozmawiał z Marią i w wyniku tejże rozmowy stała się brzemienną (sic!). „Wreszcie — oświadczyła z triumfem — dziecko zrozumiało!"

A ja myślę, że właśnie od tego momentu dziecko przestało używać rozumu. Jego matka, głęboko przekonana o słuszności swojej perswazji, właśnie oduczyła swojego syna umiejętności poprawnego rozumowania! Sprowadziła jego myśl do poziomu, na którym nie odróżnia się rzeczywistości od fikcji, w czym pomogła katechecie, który na swoich zajęciach robi to systematycznie. Dzieci tak „przygotowane" w przyszłości nie będą przed sobą stawiały żadnych większych wymagań w sprawach wiary i łatwiej przyjmą każdą nielogiczność lub bajkę za prawdę. Odtąd o wiele łatwiej będzie im zaakceptować, że Jezus urodzony przez Marię nie tylko jest synem bożym, ale jednocześnie tymże Bogiem, no a Maria po takim porodzie nadal pozostała dziewicą!

Między innymi dlatego nie lubię religii. Karmi ona ludzi różnymi fantazjami, które przyjmują za rzeczywistość tylko dlatego, że „są to wielkie tajemnice wiary", albo „od wieków tak było" i „wszyscy zawsze w to wierzyli", by przytoczyć tylko trzy z wielu możliwych, stereotypowych odpowiedzi. Oczywiście osoby tak argumentujące przeszły w dzieciństwie podobną indoktrynację religijną, jak umysł wspomnianego przeze mnie chłopca. Po takich kursach wychowawczych łatwiej asymiluje się różne niedorzeczności.

Dwie dekady temu, po przekroczeniu trzydziestego roku życia, przypadkowo natknąłem się na ulicy na kolegę ze szkolnej ławy. Spotkaliśmy się potem kilkakrotnie rozmawiając o tym, co działo się w naszym życiu po ukończeniu liceum, czyli odkąd straciliśmy ze sobą kontakt. W czasie jednego z nich poruszyliśmy sprawy wiary, zauważyłem, że nie przyjmował on żadnych sensownych argumentów, a jednocześnie upierał się, iż wiarę można pogodzić z racjonalnym myśleniem. W pewnym momencie chcąc zrozumieć jego punkt widzenia zapytałem, dlaczego wierzy? W odpowiedzi usłyszałem, że jemu nie są potrzebne pytania w rodzaju: „dlaczego wierzę". Taka replika bardzo dobrze odsłania mechanizm występujący w umyśle osoby wierzącej. Ona nie pyta, co więcej, ucieka od pytań. Jej ciekawość została wymazana ze sfery używalności. W wyniku tej rozmowy nasza dopiero co odnowiona znajomość gwałtownie się skończyła.

Pewność idąca w parze z bezmyślnością jest cechą większości osób będących wyznawcami jedynego Boga. W sumie nie ma w tym nic dziwnego. Sam Bóg w swoim raju, zarezerwował wiedzę tylko do swojej dyspozycji. Jak pamiętamy z *drzewa wiadomości dobrego i złego* ludziom zabroniono spożywania owoców a kiedy mimo wszystko Ewa i Adam złamali zakaz, zostali za to surowo ukarani. Tym samym Bóg dał człowiekowi do zrozumienia, że bezmyślność i posłuszeństwo ceni nade wszystko, a naczelnym przykazaniem, które powinna sobie wziąć do serca osoba wierząca jest: nie będziesz poznawał.

No cóż, można i tak przeżyć życie, to znaczy odwiesić rozum na kołek w sprawach wydawałoby się tak istotnych, jak zastanawianie się nad sytuacją człowieka w świecie. Smutne, ale niechcący potwierdza fakt, że przyjęcie wiary religijnej jest czymś, czego nie da się pogodzić z dążeniem do prawdy. Przykład mojego znajomego świadczy również o tym, że człowiek wychowany w społeczeństwie głęboko wierzącym poddaje się pewnemu schematowi funkcjonującemu szczególnie na wsiach i w małych miejscowościach, gdzie obserwujemy dwie skrajności: bycie pomocnym i skłonnym do dużych wyrzeczeń dla sobie podobnych oraz nietolerancyjnym dla wszelkiej inności. Owa nietolerancja często przyjmuje różne formy agresji. Wyznawanie tej samej hierarchii wartości w takiej społeczności jest więc często jeśli nie warunkiem przetrwania, to na pewno akceptacji. W ten sposób zostaje się wychowanym na wierno-poddańczy sposób, bez

głębszego namysłu nad trudnymi sprawami tego świata (rodzice takiej osoby też zapewne nie pytali, dlaczego wierzą, ani ich rodzice itd.).

Tak naprawdę człowiek taki zostaje poddany praniu mózgu od momentu, kiedy pierwszy raz spróbował się zbuntować i nie chciał na przykład iść w niedzielę do kościoła, bo to go nudziło. Wtedy mama zaczynała od bardziej pokojowych sposobów perswazji w rodzaju: pójdziesz do piekła, albo: zobaczysz! Pan Bóg cię ukaże, (co jest bardzo nieuczciwym, bo opartym na strachu, sposobem przymuszania dziecka do posłuszeństwa). Ten strach zostaje potem często na całe życie i już mamy oddanego wyznawcę takiej czy siakiej religii. Jeżeli jednak dziecko mimo tego upierało się przy swoim to zapewne przetrzepała mu pupę i siłą zaciągała na mszę. I to była ważna edukacja religijna pozostawiająca w świadomości ślad — wszystko jedno, czy się o tym potem pamięta, czy nie — na całe życie. Taki delikwent, gdy dorósł, z kolei sam powtarzał ten „zabieg wychowawczy" z własnymi dziećmi, kiedy nadeszła ich pora… Ludzie w ten sposób wychowywani w rzeczywistości nie dokonali nigdy żadnego wyboru (a raczej wybór był bezmyślny i podszyty strachem).

Kiedy ktoś taki w wieku dojrzałym na swojej drodze spotyka osoby o odmiennych przekonaniach powoduje to w nim zaniepokojenie lub oburzenie i przejście do przysłowiowej obrony „okopów Świętej Trójcy". Nagle gorączkowo zaczyna się poszukiwanie prawdy, ale nie jako takiej, lecz tej „jedynej prawdy". Wtedy już jednak często jest za późno a szukanie owej „prawdy" sprowadza się tylko do akcentowania i podkreślania wszystkiego, co potwierdza wybór z dzieciństwa.

W czasie swoich rozmów z dawnym kolegą kierowałem się jeszcze naiwnym przekonaniem, że ludzie słuchają racjonalnych argumentów... Teraz już wiem, że nic z tych rzeczy. Wprost przeciwnie. Zacietrzewiają się i umacniają w swoich naiwnych sposobach widzenia świata. Kuracja mająca na celu wyjście z tego stanu schizofrenii jest niezwykle uciążliwa i wręcz niemożliwa do przeprowadzenia, gdyż to, co wpojono nam w dzieciństwie posiada tak silne fundamenty w naszym rozumie, że wyrwanie się z uzależnienia jest podobne do walki z uzależnieniem od narkotyków. Podobno tacy, którzy z tego się wykaraskali istnieją, ale są jak przysłowiowe rodzynki w cieście. Słowa „schizofrenia" użyłem w jego źródłowym, greckim znaczeniu (jak wiadomo jest ono zbudowane z połączenia dwóch greckich wyrazów: „rozczepić" i „umysł") nim jeszcze Eugen Bleuler określił nim rodzaj zaburzenia psychicznego mającego podłoże chorobowe. Moim zdaniem wiara w Boga nie jest chorobą, lecz sprowadzeniem ludzkiego rozumu na manowce. Zatrzymaniem jego rozwoju w sprawach dotyczących sytuacji człowieka w świecie na poziomie dziecka. Religie to dzieciństwo ludzkości, z którego większość nie wyrasta nigdy. Tak rozumiany stan umysłu ma o tyle swoje uzasadnienie, by nazywać go schizofrenią, gdyż ludzie, na których przeprowadzono wspomniane tu „kuracje wychowawcze" kierują się w życiu jakby dwoma rozumami. Jeden rezerwują dla spraw wiary, a drugi dla całej reszty. Istnienie równoległe takich dwóch stanów w jednym umyśle jakoś dziwnie im nie przeszkadza, a wręcz przeciwnie, pozwala całkiem znośnie funkcjonować. Stąd narzuca się wyjaśnienie, dlaczego wśród wierzących są także osoby posiadające osiągnięcia na terenie nauki.

Powszechnie uważa się, że nauka — pomijam tu niegodne zabiegi organizacji w rodzaju Fundacji Templetona — nie ma z wiarą nic wspólnego. Nie ma oczywiście, jeżeli chodzi o przedmiot badań. A jednak tak się składa, że nauka oddala od wiary ukazując banalność wielu opinii, które ta ostatnia serwuje na temat życia, człowieka i świata. Ich pech polega na tym, że dodają sobie one ważności opierając się na autorytecie Pisma Świętego czy Boga. Jednak większość tych stwierdzeń ukazuje rażącą naiwność (by nie powiedzieć: dziecięcą...) w porównaniu do naukowych wyjaśnień. A to przecież być może przystoi mojej koleżance z pracy, ale nie autorytetowi wszechwiedzącego Boga.

Problem z „prawdą" jest trochę skomplikowany (narzuca się tu słynne pytanie: czym jest prawda?) i wielu nie chce się nad nią zastanawiać, co więcej, nie musi, do codziennego życia nie jest ona przecież potrzebna. Jeść, pić, założyć rodzinę, urządzić sobie dom — to są ważne sprawy dla człowieka i często pochłaniają mu cały jego czas. Jeżeli jednak ograniczymy swoje życie tylko do

takich czynności to czym będzie się ono różnić od życia roślin i zwierząt? One również dają sobie jakoś radę a rozumu nie posiadają… A jeżeli już, niektóre najbardziej rozwinięte gatunki tych ostatnich są w niego wyposażone, to zaprzęgają go przede wszystkim do celów praktycznych.

Jednak człowiek czymś powinien się różnić od całej reszty bytów istniejących, a tym wyróżnikiem powinno być używanie ogromnego potencjału zawartego w jego umyśle. Żadna wiara w bogów czy Boga osobowego nie sprzyja wykorzystaniu tego potencjału. Każda z nich obwarowana jest dogmatami i tajemnicami, których z zasady nie wolno poddawać w wątpliwość. Zazwyczaj są to schematyczne twierdzenia — tak zwane oczywistości, opakowane w słowa pełniące rolę ozdobników — pozbawione głębszej treści. Smutne, że to wystarcza tak wielkiej ilości ludzi, zamiast prawdziwego zmagania się z problemami, chociażby moralnymi. A problemów moralnych nie oszczędza nam codzienność i byłoby czymś naprawdę wspaniałym, gdyby człowiek potrafił do nich podchodzić używając samodzielnie własnego rozumu, a nie podpierał się nakazami i zakazami bezmyślnie wklepanymi na pamięć w dzieciństwie.

Nie chcę jednak poruszać tu problemu moralności, mimo że niewiedza chrześcijan na ten temat jest zatrważająca. Kiedy pokazuje im się, jak rozumiana jest ona na przykład z punktu widzenia filozofii moralnej Immanuela Kanta — według której, mówiąc w dużym skrócie: postępowanie oparte na wierze trudno nazwać moralnym — podnoszą brwi ze zdumienia i oświadczają: a ja myślałem, że moralnym się jest tylko będąc chrześcijaninem (sic!). Można naturalnie, z niewiedzy i na przekór faktom twierdzić, że tak właśnie jest. To ostatnie chrześcijanom przychodzi łatwo zważywszy na sposób, w jaki zostali wychowani. No cóż: „Nie będziesz poznawał" skutkuje takimi oto konsekwencjami...

Oczywiście można tak żyć. Można w tłumie sobie podobnych chodzić na coniedzielne kursy padania na kolana. Potrzeba rytuału jest przecież częścią charakteru człowieka, szkoda tylko, że przy okazji pociąga za sobą potrzebę wyzbywania się rozumu.

Zobacz także te strony:
Katolicki Infantylizm

Jacek Kozik
Ur. 1955. Ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Na łamach prasy zadebiutował blokiem wierszy w 1982, w „Przeglądzie Tygodniowym". Swoje wiersze drukował także w „Tygodniku Kulturalnym", „Miesięczniku Literackim", „Literaturze" i „Poezji". Jednocześnie jego poezje pojawiły się w drugim obiegu, w warszawskim „Wyzwaniu" i wrocławskiej „Obecności". Zbiory wierszy: „Tego nie kupisz" (1986), „Matka noc" (1990), „Ślad po marzeniu" (1995). Jego słuchowiska i wiersze były emitowane także na antenie Polskiego Radia. Uczył w szkołach podstawowych i gimnazjum, dla którego ułożył program „Korzenie kultury europejskiej". Uczył także w liceum etyki i filozofii. Jego artykuły ukazywały się w specjalistycznych periodykach „Edukacji Filozoficznej", „Filozofii i Sztuce" oraz w „Filozofii w Szkole". Mieszka w Nowym Jorku Więcej informacji o autorze

Pokaż inne teksty autora

(Publikacja: 30-12-2009)
Oryginał.. (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7052)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane
w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiejkolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera**.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl